



Biedne dzieci

Odwiedziłem niedawno mały sierociniec. W ogrodach otaczających białe, uroczne domki rozbrzmiewał wesóły szczebiot zabawionej dziatwy. Patrząc na rozbiegane, pełne czupryny, modre oczka i roześmiane buzie tych małych istotek, które dobroć ludzka wydarła ze szponów nędzy, czulem w sercu otuchę. Więc są jeszcze na świecie ludzie o dobrem sercu i duszy czulej na ludzkie cierpienie. Są jeszcze tacy, którzy nie szczędzą grosza na szlachetne cele; któż jak nie oni właśnie wspomagają bezimiennie te biedne małe dziateczki.

Ponieważ dość dawno nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, którego mógłbym posadzić o dobroczynne instynkty, zwróciłem się do sióstr zakonnych, opiekujących się dziećmi zapytaniem:

— Z jakich sfer wywodzą się ludzie, którzy łożą ofiary i datki na biedne dzieci?

Zdziwiłem się bardzo, gdy siostry przytaczając różne przykłady ofiarności, wyliczały przeważnie ludzi młodych, i to ze sfer artystycznych, debiutujące aktorki, filmiarzy, grafików reklamowych, akwizytorów, a nawet kompozytorów i piosenkarzy rewjowych. Bardzo się temu dziwiłem. Od tego czasu spoglądałem na wielu moich znajomych z uznaniem. Więc nawet ci, których najmniej podejrzewałem, mają czułe serduszka, wrażliwe na biedę.

Po pewnym czasie sprawa się wyjaśniła.

Jakoś tak się złożyło, że udało mi się przytłąć kilku znajomych na gorącym uczynku tej ofiarności. A więc — w kasie pewnego wydawnictwa toczy się dialog:

— Jakto, tylko 12 złotych za tyle roboty — pieni się artysta ilustrator — to niemożliwe, nie wezmę tak drobnej sumy.

— Trudno. Szkoda, że się pan nie umówił przedtem, zawsze tyle płacimy — odpowiada niewzruszenie wydawca.

— Rzeczywiście, że szkoda, na drugi raz będę ostrożniejszy. To zwykły wyzysk. Rezygnuję z tego honorarium. Zechce pan te swoje 12 zł. ofiarować w swoim imieniu na biedne dzieci! — kończy artysta i wychodzi trzaskając drzwiami.

W firmie perfumeryjnej:

— Tylko 30 procent prowizji? Za takie duże ogłoszenie? — dźwi się zdolny akwizytor. — To ile to będzie? Raptem 10 złotych?

— Szkoda, że się pan od razu nie umówił. Nigdy nie damy więcej, niż 30 procent.

— Dziękuję za te 10 złotych. Więcej z panami nie będę pracował. Te swoje 10 złotych może pan oddać na biedne dzieci!

W kawiarni:

— Nie życzę sobie, żeby pan płacił za mnie rachunek — oburza się panna z towarzystwa, — nie jest pan jeszcze moim narzeczonym. Proszę, oto moja część.

— Tak, ale mam zwyczaj płacić za wszystko, gdy jestem z kobietą w lokalu — upiera się amator. — Niech pani schowa pieniądze do torebki.

— Wobec tego, skoro pan nie chce przyjąć tych pieniędzy, pozwolę sobie je ofiarować w pańskim imieniu na biedne dzieci.

W teatryku:

— Nie możemy dłużej korzystać z pani niewątpliwych zdolności — mówi dyrektor teatru do divy.

— Ach tak, no to dowiedzenia...

— Należą się pani jeszcze pieniądze. Wprawdzie wybrała pani wszystko zgóry, ale zdaje się, że zostało na pani koncie...

— Ile?

— 8 złotych...

— Dziękuję, może pan te swoje 8 złotych ofiarować na biedne dzieci — rzece diva i wychodzi trzaskając drzwiami.

I tym sposobem wpływa wiele datków, nie z dobroci, lecz ze złości.

I za to Bóg zapłać.

Jur.

Walka czarnego z białym

odbyła się wśród podniecenia w Stanach Zjednoczonych

Kabel podmorski Europa — Ameryka aż wibruje z przeprowadzania i przeciążenia. Myślicie — wojna? Abisynja? Genewa? — Nie, nie podobnego! Nowy Jork kabluje do Paryża, Londynu, Berlina: „Joe Louis znokautował Maxa Baer’a“!

Oto sensacja dnia w Stanach, jak długie i szerokie. W obecności 80.000 widzów odbył się mecz bokserki między białym i czarnym. Zwyciężył czarny. I jak zwyciężył! Już w piątej rundzie mistrz świata, Baer, leżał jak trup na deskach platformy. Pięćdziesiąt tysięcy murzynów, rodaków czarnego boksera, smukłego i giętkiego jak pantera Louis’a, wyło z radości. Dzielnica nowojorska czarnych, Harlem, szalała z entuzjazmu, tańczono na ulicach, wieszano sobie zwycięstwa nad „białym“.

Przed Yankee-Stadium, gdzie odbył się mecz, i w okolicach zgromadziły się szalone tłumy, obliczane na 300.000 ludzi. W samym stadionie 2000 policjantów, uzbrojonych w granaty i ławice pilnowało porządku i przegradzało arenę od murzynów, którzy zagrozili zlynchowaniem Baerowi, jeśli zastosuje w walce uderzenia t. zw. dolne.

Meczów bokserskich było i bywa w Nowym Jorku dużo. Ale nigdy jeszcze nie było takich tłumów, jak 25-go na meczu czarnobiałym. Kryzys już osłabł, ludzie mają znowu pieniądze i wydają je. Ale i to nie jest jeszcze widomą przyczyną takiego natłoku. Chodzi o co innego. Spędziła tu i białych i czarnych inna pobudka: zapasy o posmak konkurencji rasowej. I w tych zapasach zwycię-

żył nieznany dotąd nikomu murzyn.

Na meczu obecny był nawet gubernator stanu Nowy Jork, co jest pierwszym wypadkiem tego rodzaju w historii zapasów bokserskich w Ameryce. Pięć rządów krzesel zajęli korespondenci pism ze Stanów, Ameryki Południowej, Kanady, Anglii, Francji, Szwecji etc. etc. Założono 178 przewodów specjalnych w kabinach telefonicznych stadionu dla umożliwienia korespondentom komunikacji z redakcjami swych dzienników.

Zdetronizowany mistrz boksu. Baer, przyjął swoją porażkę fatalistycznie. Oświadczył, że żegna się nazawsze z ringiem bokserskim i rozpocznie pracę na arenie filmowej.

Gdzie się dwóch bije, korzysta trzeci — mówi przysłowie. W tym wypadku niezupełnie. Wpływy z opłat za bilety wyniosły 932.944 dolary, czyli z górą 5 milionów złotych. Z tej sumy przypada 10 proc. skarbowi państwa, 5 proc. stanowi Nowy Jork, towarzystwom filantropijnym — 10 proc., każdemu z bokserów po 30 proc., tak że organizator meczu, Jacobs, otrzymał 5 proc. z wpływów kasowych. I zwyciężony Baer i zwycięzca Louis otrzymali po 215.817 dolarów, czyli po milionie złotych.

Zdrowe zęby do końca życia

to zęby nielegnowane
PULSA
środkami do zębów.

Telefon głośnikowy

Ciekawy i praktyczny wynalazek

Dotychczasowe aparaty telefoniczne mają tę wadę, że przywiązują rozmawiającego do określonego miejsca, przyczem zajmują jedną rękę i ograniczają zakres

sluchania tylko do jednej osoby. Ostatnio pokuszono się o rozwiązanie tego tak prostego napozór zadania.

Obecnie udało się przy pomocy aparatu przetłaczającego zbudować urządzenie telefoniczne głośnikowe, które pracuje bez zarzutu, przyczem urządzenie to, jako dodatkowe, może być dołączone do każdej sieci telefonicznej, zamiast zwykłego aparatu telefonicznego. Ciekawa ta inowacja telefoniczna pozwala na branie udziału w takiej rozmowie kilku osobom naraz, gdy sła dźwięku jest tego rodzaju, że dobre porozumienie się powstaje nawet w pewnej odległości od głośnika.

Ponowne telefoniczne zapytanie i powtarzanie są zbędne, gdyż cała rozmowa może być notowana przez osobę drugą.

Pomnik kartofla na Śląsku

W r. b. mija 200 lat, odkąd rozpoczęto sadzenie kartofli na Śląsku. Koła rolnicze postanowiły tę ciekawą rocznicę uczcić postawieniem specjalnego pomnika.

Podróżni samolotem

Otworzyli się drzwi.

— Namiśliłem się poważnie nad tem coś przed chwilą powiedziała — oświadczył Herbert, — nie wiedziałem... nie zdawałem sobie sprawy... Powieniem był...

Miał minę zgnębioną, a w rękach trzymał arkusz papieru.

— O czym mówisz? — spytała się Audrey.

— O tem, że ci brakuje pieniędzy. Powiedziałaś mi, że będziesz pokrywała osobiste wydatki... Miałem nadzieję, że twoje artykuły... Myślałem... Masz tu czek na osiemnaście funtów. Co miesiąc będą ci wręczał osiemnaście funtów.

Popatrzyła na niego, chciało jej się śmiać.

Dlaczego osiemnaście funtów? Na mocy jakich obliczeń ustalił tę cyfrę? Musiałoby to kosztować wiele trudu.

— Co ci jest, moja droga? — twarz Herberta wyrzała wewnętrzną mękę. — Nie wystarczy ci?

— To wiele za dużo, mój kochany, nie będziesz mi dawał osiemnastu funtów miesięcznie. Nie chcę pensji. Mam teraz listopad, będę to uważała za prezent na Boże Narodzenie. Prostu wręczyłeś mi go trochę wcześniej, ot i wszystko.

— Ty jesteś naprawdę niezwykle szlachetna, — mówił z podziwem Herbert.

— Teraz jest czas oznajmić mu o zaproszeniu Roberta — pomyślała.

— Zapomniałam ci powiedzieć, że młody Lyndstone zaprosił nas na weekend do swego myśliwskiego domku w Udaigorze. Pojadę.

— Co mówisz?

— Ze pojadę tam. Muszę zobaczyć Udaigor. Potrzebne mi to jest dla artykułów do „Evening News“.

— Nie będę mógł ci towarzyszyć, a nie wypada ci jechać samej.

— Nie będę sama. Robert zaprosi napewno Mabel Wilford, a może i Florencję Trowere — Smith.

— W takim razie doskonale — mówił nachmurzony Herbert. — Kiedy się tam wybierasz?

— Od soboty za tydzień.

— No, to dobrze. Nie gniewasz się już?

— Nie, mój kochany. Uważam nawet, że miałeś bardzo miły gest — mówiła patrząc na czek.

— Więc dziś wieczorem... — wzięła ją w ramiona — dziś wieczorem nie zamkniesz drzwi.

— Jakież on patrafi być rozpaczliwie nieaktowny — pomyślała. — Nie, nie zamknę drzwi.

— Ponieważ twierdzisz, że moja „natarczywość“ cię męczy — starał się przybrać swobodny wyraz twarzy — zrobimy taki mały układ między sobą, dobrze? Trzy lub cztery razy na tydzień.

— Błagam cię. Są rzeczy, których nie można obliczać na cyfry.

Niezupełnie zrozumiał co powiedziała, patrzył wciąż na nią, pocatował i wyszedł z pokoju.

— Eiedny człowiek — pomyślała Audrey. — W gruncie rzeczy jest bardzo słaby. Wystarczyłoby jedno słówko lady Brandmore, a mógłby się stać okrutny.

Wzruszyła ramionami i popatrzyła znowu na czek. — Muszę bardzo potrzebować pieniędzy, żeby to przyjmować.

Poszła do salonu. Był to jej dzień przyjęć. Herbert wybrał środek.

— Inne dni w tygodniu są zajęte, to przez lady Brandmore, to przez lady Lyndstone, to przez żony oficerów sztabowych, — tłumaczył jej. — Nie trzeba im krzyżować planów.

— Myślisz, że będę miała równie eleganckich gości, jak one?

— Nie, ale żebyś miała ten sam dzień przyjęć, to jednak byłoby źle widziane. I tybys była pozbawiona możliwości odwiedzania tych pań.

Audrey bała się początkowo swego jouru, jak pańszczyzny, ale zapowiadał się dobrze. Trowere — Smithowie, Wilfordowie, Robert przychodzili regularnie, przynosili płyty, tańczyli czasem. Kiedy jakiś „nudziarz“ lub „nudziarka“ dzwonił, Audrey natychmiast zatrzymywała gramofon i młodzież siadała na fotelach z uroczystymi minami. Herbert, który wracał do domu dopiero na obiad, nie był nigdy obecny.

(C. d. n.).



NAJWIĘKSZY ATUT W GRZE

życiowej — to przypadek w postaci szczęśliwego losu loteryjnego. W jednej chwili zmienia on ciężkie życie na dobrobyt. Bardzo niewielkim ryzykiem można zdobyć Fortune.

Szczęśliwe losy do 1-ej klasy 34-ej Lot. Państw., której ciągnięcie rozpoczyna się 18 października r. b. są do nabycia w kolekturze

A.WOLAŃSKA

Centrala:

Warszawa, Nowy Świat 19.

Oddziały: w Warszawie,

Wielnie i Krakowie.

Zamówienia zamiejscowe

załatwiamy odwrotnie.

Konto P. K. O. 7192.

Komfort i wygoda

w więzieniach francuskich

Więzienia francuskie śledcze, t. zw. „Santé“ w Paryżu, oraz we Fresnes, cieszą się niezwykle dobrą opinią u swych klientów. Więzienie Fresnes położone jest w wielkim pięknym parku, który służy za miejsce spacerów dla więźniów. Okna cel są typu zwykłego, bez okratowania, tylko szyby są z mlecznego szkła. Osobliwością tego zakładu jest to, że każdy więzień, o ile posiada oczywiście odpowiednie środki materyjne, może umeblować sobie celę według własnego gustu i potrzeb.

Pewien skład mebli w Paryżu posiada monopol na umeblowanie Fresnes; do cel mogą być wstawione łóżko, szafy, fotele, stoły etc. W każdym stylu, moderne czy Louis XV, czy też Empire. Niejedna też cela może rywalizować pod względem urządzenia i wygo-

dy z eleganckim gabinetem lub buduarom, zależnie od pici mieszkańca.

Nietylko pod tym względem zapewnia Santé i Fresnes wygody swoim lokatorom. Gastronomja nie jest tu zaniedbana. Kłucznik, który zjawia się w celi o ósmej rano, przyjmuje zamówienia, jak gdyby to robił kelner w restauracji. Menu nie ustępuje pod względem ilości i jakości jadłospisom wytwornych restauracji paryskich. Można więc zamówić i o trzymać homara à l'americaine, pieczeń sarnią, bażanta etc. Imponująco przedstawia się karta win i napojów; znajdują się tu wszystkie wina francuskie od najtańszych do najdroższych, wina zagraniczne, koniaki, likiery.

Ale bo też Santé i Fresnes gości i goszczą w swych murach klientów, których stać na urządzenie sobie życia nawet za kratami. Do takich gości należał b. minister Klotz, który spędził dwa lata w murach Fresnes. Pani Hanau przekładała menu beżmiesne, zamawiała często omlety z trufkami. Bolo-Pasza należał do liczby wybrednych smakoszy i byłby czym nie można go było zbyć. Największym może gastronomem o kazali się osławiony morderca Landru.

HUMOR

MUZYKALNOŚĆ

— Czy małżonka pana jest muzyczna?

— O, bardzo. Nie gra cprawda na żadnym instrumencie, ale jest zawsze rozstrojona.

ZŁOSLIWOŚĆ

Pani do kucharki:

— No, cóż powiesz o tym obiedzie, który zadysponowałam dla pana?

Kucharka: — Każde danie jest podstawą do rozwodu.

DYLEMAT

— Niech mi pani wierzy, życie milionera nie należy do łatwych zadań.

— Trudno mi w to uwierzyć!

— A jednak! Jeśli chowam skrzętnie moje bogactwa, mówią o mnie, że jestem kutwa, jeśli jestem hojny — twierdzą, że chcę zagłuszyć wyrzuty sumienia.

FRANCIS DE CROISSET

34)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Raz jeden Audrey została dopuszczona do tego brida i los chciał, że była właśnie partnerką lady Brandmore. Audrey nie zauważyła, że ma w kartach renons.

— Proszę mi wybaczyć — zawołała — taka jestem roztargniona!

— Roztargniona — szepnęła do siebie po przegranej partii Ekscelecja. — Roztargniona... Powinna była powiedzieć: onieśmielona. Co za impertynentka!

Dowiedziała się od swego siostrzeńca, że pani Carterowa pisuje do „Rahajang Daily News“, zirytowała ją eo. Dlaczego Reggie Westwood nie jej o tem nie wspominał? Jadła z nim wczoraj obiad. Ten czterdziestotrzyletni kawaler, który miał kochankę Eurazjatkę, gorszył ją i był dla niej zawsze zdecydowanie antypatyczny.

A teraz Westwood drukował artykuły tej nieznajomej o modzie. O modzie? W Rahajangu Patrycja nadawała ton wszystkiemu. Nietylko jej siostra, Lyndstone, kopjowała jej suknie i kapelusze. Cóż to za nowy sposób, żeby żona lekarza wojskowego podpisywała się „Audrey“, afiszowała w ten sposób swoje imię, nie spytawszy się nawet o radę? Impertynentka!

Do jednego nie przyznawała się nawet przed samą sobą, mianowicie do tego, że piękność pani Carterowej doprowadzała ją do wściekłości. Mabel Wilfordowa i Florence Trowere — Smithowa były tylko ładne. Kiedy wchodziła do salonu, jej wzrost, majestatyczna figura, zaćmiwały „te kobieciątka“. Z Audrey sprawa miała się inaczej. Była wyższa od lady Brandmore, nieskończenie piękniejsza, bił od niej majestat równający się conajmniej majestatowi żony gubernatora i była o dwadzieścia pięć lat młodszą, Impertynentka!

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piórków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.